



Dzieje gwiazdki śniegowej.

Spadła śnieżna gwiazdka biała
Na zmarznięte pola.
— Opowiedz nam, gwiazdko mała,
Jaka twoja dola?

W jakich światach tyś błądziła?
Co się na nich dzieje?
Jaka cię tu niesie siła?
Jakie twe koleje? —

— Jam córeczką jest tej rzeki,
A mym królem — słońce!
Moją drogą — szlak daleki,
A wichry — me gońce.

Kiedyś, kiedyś, w chmur roztoczy,
Płynąc ponad ziemią,
W złotych gwiazd patrzyłam oczy,
Co tam cicho drzemia.

Aż raz, tchnieniem wiatru zwiana,
Łzę upadłam rosy

W kielich lilii, co złamana
Lecz patrzy w niebiosy.

Gdym w brylanty ustroiła,
Jej zmęczone skronie,
Powróciło życie, siła,
Srebrzystej koronie.

A gdy motyl z jej kielicha,
Słodkiej szukał strawy
Potracona, spadłam cicha,
Na zielone trawy.

Wsiąknęłam zwolna w czarną ziemię,
Pod korzenie kwiatów,
I swych siostr spotkałam plemię,
Wśród podziemnych światów.

Jedność wszędzie daje siłę;
Więc złączona z niemi
W jedną żywą wodną żyłę,
Poszłam w głębie ziemi.

Przesiakałam przez pokłady,
Co je wieki słały,
Przez kopalnych bogactw składy,
Złobiąc twarde skały.

Aż odbita o marmury,
I ich zimne łona,
Z siłą wspięłam się do góry,
Do siostr przytulona.

I wytrysłam w strudze jasnej,
Swiecząc srebrem wody,
I odbiłam w głębi własnej,
Wdzięk wiejskiej przyrody.

A gdy rolnik z upragnieniem
Zwilżał czoło w zdroju,
Ja mu byłam orzeźwieniem,
Wśród pracy i znoju.

I wzięło mnie jasne słońko,
Jak skarb bardzo drogi,
I przejrzystej mgły koronką
Wzniosło w niebios progi.

A wiatr pognał w szarych chmurach
W dal nad ziemię moją,
I rozwieszał mnie po górach,
Co w tumanach stoja.

I jak gwiazdka, z śniegu tkana
Siłą chłodu czynną,
Spadłam cicha, niepoznana,
Na niwę rodzinną.

Tu, w puchowym tym kobiercu,
Nim go wiosna zwieje,
Łany drogie memu sercu
Otulam i grzeję.

Tu chcę zawsze z Bożej woli
Przyjąć każdą postać,
Tu, na swej ojczystej roli
Chcę na wieki zostać!

Ludwika Życka.

Wigilia Nowego Roku.

Weselej niż kiedykolwiek przeszły w tym roku święta Halce Malickiej: wuj jej przyjechał z Warszawy z córką Ewcią, rówieśniczką Halki, a razem z niemi przyjechała druga jej kuzynka, Józia Zarzecka. Gwar, śmiech, we-

sołość rozlegały się w domu przez dni całe i tem bardziej Halka sama była zwykle wyrazem wesołości i zadowolenia.

— Cóż, Halko, czy bardzo do nas tęskniłaś? — zawołał we drzwiach wesoły głosik.

I dwie panienki weszły do pokoju.

— Myślałam właśnie o was — odezwiała się Halka — co robiłyście do tej pory?

— Ja pisałam list do mamusi, a Józia była tak zaczytana, że zaledwie zdołałam oderwać ją od książki.

— To prawda — rzekła Józia — tylko zapadający mrok zmusił mię do porzucenia książki, to taka zajmująca powieść! Znalazłam w niej przytem jeden szczegół, który bardzo mi się podobał, w opisywanej tam rodzinie istniał zwyczaj, że w dzień wigilii Bożego Narodzenia, każdy z członków był obowiązany do spełnienia jakiegoś dobrego uczynku, choćby najmniejszego, no, powiedzcież, czy to nie ładna myśl?

— Śliczna — zawołała Halka, — i powinnyśmy wprowadzić ją w wykonanie, obierzmy sobie jakiś dzień np. dzisiejszy, wigilię Nowego Roku.

— Oj, ty gorąca główko! — odparła, śmiejąc się Ewcia — cóż ty dziś zrobisz komu dobrego, choćbyś najmocniej chciała, to sposobności do tego nie znajdziesz.

— Może być — rzekła Józia — użyjmy więc dnia dzisiejszego inaczej. Zastanówmy się, co możemy dobrego uczynić w przeciągu roku i postarajmy się to spełnić.

— Brawo, Józiu, ty masz zawsze dobre pomysły — zawołała Halka — a więc daję wam trzy godziny czasu, niech każda jakiś plan obmyśli, o siódmej zejdziemy się tu znowu i każda przedstawi swój projekt.

— Zgoda, zgoda — wołały Józia i Ewcia, a więc o siódmej!

Józia wyszła z pokoju, Ewcia zaczęła się przecha-dzać.

— Coby tu zrobić dobrego — myślała sobie — ale prawdziwie dobrego, ah, już wiem, gdy wrócę do Warszawy wyszukam jaką najbiedniejszą staruszkę i będę ją wspomagać pieniędzmi, przeznaczonemi na moje przyjemności, albo nie, czyby nie lepiej... i zamyśliła się głęboko.

Po chwili jakaś szczęśliwa myśl błysnęła widocznie w jej głowie, bo uśmiechnęła się sama do siebie.

— To będzie najlepiej — powiedziała sobie — co też powiedzą na pensyi, gdy przedstawię ten plan koleżankom, jestem pewna, że będą mię naśladowały, bo to nie dosyć wspomagać biednych pieniędzmi, trzeba się niemi zająć, porozmawiać, poczytać, poświęcić im trochę czasu, tylko muszę jeszcze to wszystko dobrze obmyśleć.

I zaczęła znowu chodzić po pokoju.

W tej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich staruszka bardzo milej powierzchowności.

— Czy to ty chodzisz, Ewciu? — spytała.

— Tak babuniu, to ja.

— Moje dziecko, czy nie mogłabyś mi trochę poczytać?

Ewcia zawahała się. Mój Boże, jak też nie w porę babcia przyszła!

— Czy koniecznie teraz, babuniu?

— Wolałabym, abyś przyszła teraz.

— Kiedy, widzi babunia... nie wiem czy będę mogła... trochę mnie głowa boli... może później?

— Jeżeli cię głowa boli, moja Ewciu, to nie czytaj mi wcale, nie kłopotz się o mnie, poproszę kogo innego.

Babcia wyszła, nie spostrzegłszy Halki siedzącej cichutko pod oknem.

— Dobrze, że babunia nie zobaczyła mnie — pomyślała — jabym nie umiała tak skłamać, jak Ewcia.

I żał się jej zrobiło babuni.

— Lecz Ewcia nie mogła inaczej postąpić, a ja także nie mam czasu — powiedziała sobie.

Biedna babcia ma wzrok tak osłabiony, że przy lampie ani myśleć może o czytaniu, a tak lubiła czytać dawniej. Bardzo nad tem cierpi, to prawda, ale cóż poradzić, jeżeli będzie czytała babuni, to zabraknie czasu na obmyślenie dobrego uczynku, a ona ma taki dobry projekt. Przyszło jej na myśl uczyć wiejskie dzieci, tyle tych biednych dzieciaków czytać nie umie, to nawet obo-wiązek zając się niemi. Tak, tak, to będzie najlepiej, wprowadzić lekcyę dużo jej czasu zajmując, lecz przecież godzinka wolna w ciągu dnia się znajdzie, a potem wakacje. Tylko gdzieby zbierać te dzieci? W którym pokoju najwygodniej?

— Halko, moja kochana Halko, pomóż mi zrobić to zadanie — prosiła dziewięcioletnia dziewczynka, wcho-dząc do pokoju z książką i kajetem w rękę.

— Daj mi pokój, Maniu, — odrzekła niecierpliwie Halka — nie mam czasu zajmować się tobą.

— Ach, moja Halciu, moja droga siostrzyczko, pomóż mi, ja muszę koniecznie dzisiaj zrobić tę lekcyę, jutro nie będę mogła przy gościach, a potem panna Karolina będzie się znowu na mnie gniewała, że nic nie umiem.

— No, to staraj się nauczyć, bo ja nie będę ci pomagała, mam teraz co innego na głowie — odparła Halka, wychodząc z pokoju z myślą: — Jaka Mania niezdolna, a przytem taka niepojętna, że trzeba świętej cierpliwości, aby jej co w głowę włożyć.

* * *

Z uderzeniem siódmej godziny, nasze trzy panienki znalazły się znowu razem.

— Ja powiem ostatnia — rzekła Ewcia — mój projekt bardzo długi, posłucham najprzód waszych.

— Dobrze — powiedziała Halka — więc ty Józiu zacznij.

Józia zmieszała się trochę.

— Ja nic nie wymyśliłam — rzekła.

— Co ty mówisz, Józiu! ty taka pomysłowa — zawołała Ewcia.

— Nie miałam czasu.

— Ale coś ty robiła przez te trzy godziny? — pytała Halka.

— Czytałam długi czas babuni, potem pomagałam Mani uczyć się lekcyi, tak mnie biedaczka o to prosiła i ani się spostrzegłam, jak siódma wybiła. Ale mniejsza o mnie, powiedzcie coście wy obmyśliły?

Nastąpiła chwila milczenia, poczem Halka wykrzyknęła z zapałem.

— Ach Józiu, ty jesteś stokroć lepsza od nas, myśmy tylko myślały o dobrych uczynkach, a tyś je spełniała!

— Żartujesz chyba ze mnie, przecież to nie był dobry uczynek, to tylko obowiązek.

Ewcia i Halka spojrzały na siebie i obie się zarumieniły. Tak, rzeczywiście był to *tylko obowiązek*, a jednak one go nie spełniły.

Marya Beldowska.

PRZEPROWADZKA.

Chcesz się bawić w przeprowadzkę?

— Ach, dobrze, dobrze.

— No, to ty bądź panią, a ja będę przewoźnikiem.

Kazio lejcami przywiązał konia na biegunach do krzesła. Krzesło — to fura do rzeczy.

— Dzień dobry pani. To pani kazała mi przyjść, żeby przewieźć meble?

— Tak, to ja was zamówiłam. A ile chcecie za to?

— Trzy ruble.

— O, to bardzo drogo. Może dwa ruble będzie dosyć.

— Nie, proszę pani, za dwa ruble ja nie mogę podjąć się tej pracy.

— No, to dam trzy ruble. Ale żeby się meble nie zniszczyły.

— Niech pani będzie spokojna. Alboż to ja pierwszy raz przewożę rzeczy?

Kazio kładzie na furę szafkę, stolik, dwa krzeselka, pudełka, lalki, wózek. Helenka mu pomaga, bo rzeczy są ciężkie.

— A ze szkłem co będzie?

— Szkło trzeba osobno ułożyć.

Garnuszki, talerzyki, podstawki i filiżanki — wszystko to związane osobno i ułożono w wózku z pościelą.

— Teraz już się nie stłucze.

Kazio siada na konia.

— Wio! wio! Prędkiej koniku. Zarobimy trzy ruble, dostaniesz owsa i siana. Ty lubisz owies. Wio! wio!

Konik pędzi kłusem.

— Prrr! stój!

Zajechali.

Helenka jest już na nowym mieszkaniu i czeka nie-spokojna.

— Myślałam, że już nie przyjedziecie.

— A cóż jabym zrobił z rzeczami?

— Mogło wam się stać coś złego.

— E, co się miało stać? Koń zdrowy, fura mocna, ja także nie gapa, patrzę dobrze, gdzie i jak jadę.

— Nic się nie złamało?

— Nic.

Kazio ostrożnie zdejmuję z wozu meble.

— Gdzie szafę postawić?

— Tu, koło okna.

Kazio ustawia wszystko na miejscu.

— Niech pani Bóg błogosławi na nowym mieszkaniu.

— Dziękuję wam. No, macie tu trzy ruble, a tu jeszcze 15 kopiejek na pierniki dla dzieci.

— Dziękuję pani. A to się dzieciaki uradują. O bo dzieci lubią słodczyce, tylko nie zawsze można je kupować. Trzeba zbierać grosze na komorne, potem na życie, na siano dla konia.

— A ile zarabiacie na to wszystko?

— Chwalić Boga, człowiek zawsze pracę znajdzie, ale na zbytki niema. I żona mi pomaga, pierze bieliznę.

Syn jeden w terminie u stolarza, za rok już będzie dostawał parę rubli na miesiąc.

— A córkę macie?

— Jest jedna, ma sześć lat dopiero, umie trochę czytać.

— A kto ją uczy?

— Rozmaicie, proszę pani, czasem ja mam trochę czasu, czasem żona, a nie, to mała sama weźmie elementarz i czyta a czyta.

— Dajcie jej ode mnie tę lalkę. Ja mam dwie, to mogę jedną oddać.

Kazio rozśmiał się.

— Co ty pleciesz, Helenko, taka pani, co się przeprowadza, to przecież nie bawi się lalkami.

I Helenka roześmiała się.

— Ale dobra zabawa, co?

— Dobra.

— Jak przyjdzie do nas Józio z Manią, to oni będą niby moimi dziećmi. Prawda?

— Tak.

— Dzieci! chodźcie na obiad! — woła mama z drugiego pokoju.

Kazio prędko odpręga konia, stawia krzesło na miejsce, Helenka wyjmuję z wózka swoje gospodarstwo i ustawia w szafce.

— Dzieci! waza na stole!

— Jesteśmy, mamusiu.

Janusz.

MAŁY WĘDROWNIK.

(Dokończenie).

Ach, serca! — podchwycił rubel. — Tak, tak, podobno macie jakieś serca. Słyszałem nieraz, gdy mówiono, że człowiek ma serce złote, kamienne, lodowate i t. p. Ale dopiero teraz rozumiem, że to serce wasze stanowi waszą wartość. Na przyszłość potrafię lepiej pojmywać ludzi. Teraz już wiem, że dzieci wyrobnika miały serca złote, takie też pewno musiała mieć staruszka zieleniarka i ów właściciel kamienicy, który tak wiele pieniędzy dawał na cele dobroczynne... zaś kamienne serce posiadał prawdopodobnie ów sknera z nad Wiśły. My ruble żadnych serc nie mamy, wszystkie równo z jednego szlachetnego kruszcu jesteśmy wykuci, ale widzisz, chłopczyku, są też i między nami wyrzutki podrabiane z marnego tombaku, a tylko z wierzchu srebrem pobielone. Takimi wszyscy gardzą i wyrzucają ze swych skarboniek, skoro tylko przekonają się, że są fałszywe. Złe bardzo być takim fałszywym pieniążkiem, złe też i człowiekowi, który ma serce lodowe lub kamienne. — Brrr — zadzwieczał z oburzeniem rubel, a potem zapytał, „A twoje serce, chłopczyku, z czego jest, ze złota, czy też może z kamienia?

Janek drgnął na swoim łódeczku. Co, co? on miałby mieć serce kamienne! Przyciska rączkę do piersi, jego serduszko bije równo, spokojnie...

— Śmieszny rubel! należy mu się surowa nagana za

tak nieprawdopodobne przypuszczenie — myśli i wychyla się z łóżeczka, uważnie spogląda, ale rubla na podłodze nie widzi. Pełen obawy, sięga pod poduszkę... a on leży tam, gdzie go wczoraj wieczorem położył. Do pokoju przez zapuszczone story wdiera się blade światło poranka.. Chłopczyzna przeciera zaspane oczy.

— Więc to był sen, wszystko sen tylko — szepnął zdumiony.

Tymczasem wchodzi do pokoju mamusia przypomnieć synkowi, że czas mu wstawać, by się nie spóźnić do szkoły. Rozmarzony snem Janek, przytula głowę do jej piersi i opowiada swe marzenia nocne.

— Prawda mamusi, że opowieść o biednych dzieciach wyrobnika, starej babci, o skąpcu, o dobroczynnym panu, to wszystko tylko urojenia senne, a posądzenie ludzi o to, że mają niekiedy serca z kamienia, to takie nieprawdopodobne, a takie śmieszne nawet! Zabawny rubell!

— Synku mój drogi, jest to tylko poetyczny sposób mówienia nie istnieją serca złote, kamienne lub lodowate, są tylko dusze dobre i złe, to znaczy, że są ludzie, którzy umieją kochać bliźniego i tacy, którzy kochają tylko samego siebie.

Idąc tego dnia do szkoły, nie rozglądał się już Janek po wystawach magazynów, nie marzył o bombach czekoladowych, wiedział już, co uczyni ze swym rublem. Jego błękitne oczy rozglądały się po świecie Bożym o wiele rozumniej, niż dnia poprzedniego, a główka snuła szlachetne marzenia.

Wszystko to zawdzięczał małemu, wędrownemu pieśniarzowi.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50.

Szarady: C z a s.

Łamigłówki w trójkącie:

H	e	k	t	o	r
E	j	f	e	l	
K	o	ł	o		
T	a	k			
O	n				
R					

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50.

Szarady: Oplatek.

Skrzynka do listów.

P. Maryli R. Wiersz „w noc wigilijną” pod względem formy ma jeszcze pewne braki, a dla nas w każdym razie zbyt poważny.

Lwiej Paszczy, Czesiowi i Kaziowi Dąbrow. Przeczytajcie odpowiedź daną *Niecierpliwie* w N 50-ym po premium trzeba się zgłaszać tam, skąd się „Wieczory” otrzymuje, a wy nie odbieracie pisma wprost od nas.

Janince H. z Włocławka nagrodę wysłałiśmy.

Wysłałiśmy Orlemu oku „Dzieci kapitana Granta” za zaliczeniem pocztowym. Należność za książki można przysyłać markami.

Czarnej i Białej Wisetce. Rady co do hodowli *pini* udzielimy w następnym numerze. Powieści o które zapytujecie, jeszcze nie wyszły książkach.

Rozwiązania i zadania własnego układu nadestali: Staś Ptaszycki, Hania, Jadzia Nowicka, Orle oko, Gwiazdka, Tom Cauty, Jaś C., Sir Warburton, Czesław i Kazimierz Dąbrowski.

Pan B. z Szyrwint. W kwestyi wyboru książek odpowiemy wkrótce listownie.

Niewiadomskiej. Z przyjemnością pośpieszam z odpowiedzią dawnej korespondentce, jeszcze w tak ważnej przed karawalem sprawie toaletowej. Otóż zapewniam cię, że pannom dorosłym na wielkich nawet wieczorach tańczących najzupełniej wypada wystąpić w muślinowych sukienkach, byle świeżych i ładnie zrobionych, a wszystkie lekkie materyały — muśliny, tiule gazy bardzo są obecnie noszone.

Nie jesteś trafną w swych przypuszczeniach kochana **Trajkotko**, bo nie tylko miałam cierpliwość list twój do końca przeczytać, ale tak mnie zajął, że go dwa razy odczytałam. Bardzo żywo opisałaś podróż swą i lato wesoło spędzone. Z miejscowości przez ciebie zwiedzanych znam najlepiej Karlsbad, bo byłam tam kilka razy, jak i Francensbad. Znam też śliczne brzegi Elby i Drezno. Ślub starszej siostry, to ważne wydarzenie w twym życiu, mam nadzieję, że mi opiszysz tę uroczystość i swoje wrażenia.

Dzika Litwinka niech przeczyta początek odpowiedzi dla Trajkotki, który najzupełniej i do twego listu się stosuje. Nie obawiajcie się, by długie listy wasze nudziły mnie, przeciwnie czem dłuższy tem przyjemniejszy.

W Tuhan. byłam raz w zeszłym roku, a jak mi się tam podobało — to ci opisać nie potrafię. Twoje strony znam dobrze i bardzo je lubię, bo też są jedne z najpiękniejszych. Choć ci wyjawię swe imię, nie ci z tego nie przyjdzie, skoro mnie nie znasz. Myśl więc zawsze o mnie, jak o życzliwej „Jaskółce”; może na wiosnę przyfrunę, uwiję sobie gniazdko wśród ruin zamku Mirskiego i zobaczę jak w powłóczystej amazonce dosiadasz dzielnej swej Lorki.

Dlaczego Stefina posadza mię o srogość, nie pojmuję, czyż kiedykolwiek dałam jej dowody? P. M. M. znam osobiście.

Blondynce donosi **Łochozwianka**, że jej na imię Marya i zapytuje, w jakich stronach mieszka.

Wiele odpowiedzi z powodu braku miejsca muszę odłożyć do numeru następnego, tym czasem pozdrawiam wszystkich i życzenia najlepsze na Nowy Rok przysyłam

wasza Jaskółce.

NOWE KSIĄŻKI

Nadesłane do Redakeyi „Wieczorów Rodzinnych.” Z księgarni **Gebetchnera i Wolffa** otrzymaliśmy następujące nowe wydawnictwa gwiazdkowe: A więc najprzód cztery powieści hist. **Henryka Sienkiewicza**, skrócone dla młodzieży pod kierunkiem autora: **Ogniem i Mieczem**, **Potop**, **Pan Wołodyjowski** i **Krzyżacy** w ozdobnym wydaniu z licznymi ilustracjami A. Piotrowskiego. Dalej pow. hist. **W. Przyborowskiego** z końca XVIII w. **Przygody Adamka** z 6 rysunkami **Z. Morawskiej** z czasów Żółkiewskiego XVI w. **Rotmistrz Wybrański** także z rysunkami.

Dla młodszej dziatwy wydała ta sama firma trzy nowe ozdobne i zajmujące książeczki: **Z. Morawskiej** „**Cukierki dla maluczkich**” i „**Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki**”, oraz **M. Weryho**: „**Co mi powiesz?**”

Wreszcie w pięknej szacie i z licznymi rysunkami wyszły w świat pod tytułem: **Żołnierz Dewetta** listy znanego nam dobrze Janka Żórawskiego z Transwaalu przepisane i dopełnione przez **Z. Bukowiecką**.

Atlanta.

Czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej p. **Zofię Urbanowską**. Z licznymi ilustr. Juliana Maszyńskiego w ozdobnej oprawie, do nabycia we wszystkich księgarniach, cena ra. 3.